Rozpowszechnianie zabronione orzeczeniem ck Prokuratoryi z d. 7/4 97 L. 3570. 1897. C. 45.

Nr. 7. Kraków, dnia 1 Kwietnia 1897. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Kuryer Kolejowy

Organ galicyjskich kolejarzy.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 c
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:
rocznie . . . . 3 marki.

We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

Badeni-Guttenberg przeciw organizacyi kolejarzy.

Walka między ministerstwem kolei żelaznych a potężną organizacyą robotników kolejowych toczy się już oddawna. Odkąd „generał z tytułu, a kapral z postępowania“ zasiadł na krześle ministeryalnem, odtąd nie było spokoju dla stowarzyszeń kolejarzy i ich pism zawodowych. Ciągłe szykany, ciągłe prześladowania ze strony ministra były bodźcem do bezustannej walki, a nawet w czasie chwilowego zawieszenia broni pokój był tylko pozorny. Nawet w najuroczystszych zapewnieniach p. Guttenberga o jego zamiłowaniu do prawdy i sprawiedliwości, o jego przyjaźni dla organizacyi, przebijała się zawsze zjadliwość, i wściekły gniew przeciwko ludziom, którzy odważają się stawić czoło jego generalsko-ministeryalnej władzy. Nic dziwnego, że człowiek, przyzwyczajony do żołnierskiej karności, nie mógł zrozumieć, jak „podwładni“ jego odważyli się podjąć rękawicę, rzuconą przez niego, i stanąć z nim do walki. A już widok, jak zorganizowani w stowarzyszeniach zawodowych, w obozie socyalno-demokratycznym, robotnicy kolejowi odnoszą nad nim zawsze rzeczywiste zwycięstwo, odbierał mu wprost równowagę umysłową. Stąd owo silne postanowienie, jakie p. Guttenberg żywił już oddawna: zgnieść tego nienawistnego wroga, zdusić go za wszelką cenę i w ten sposób okazać mu swoją potęgę.

Ten zamiar i ta myśl przebija jak najwidoczniej z całego zamachu, którego dokonał obecnie p. von Guttenberg przy nieodzownej pomocy godnego siebie kolegi, p. hr. Badeniego. Do silnego, bijącego żywem tętnem ciała organizacyi przyłożyła ta zacna spółka zdradziecki miecz i gwałtownym, brutalnym ruchem pozbawiła je życia. Panowie Badeni-Guttenberg dopuścili się zabójstwa.... Ale ta jest różnica między nimi a zwykłymi zbrodniarzami, że nawet nie starali się ukryć swojej zbrodni, ale, ufni w swą bezkarność, obwieścili publicznie samo jej spełnienie i jej rzekome powody. I dla upozorowania swego zbrodniczego czynu odważają się nawet (w reskrypcie ministerstwa spraw wewn.) rzucać oszczercze zarzuty na zburzoną organizacyę. Przypatrzmy się bowiem, co powiada ów reskrypt, rozwiązujący zawodowe i zapomogowe stowarzyszenia rob. kolejowych: oto, że ma ono „cele, nie dające się pogodzić z interesem państwa“!

Czyż może być większy nonsens od tego, który się mieści w tych słowach: zawodowe i zapomogowe stowarzyszenie zagraża całości państwa, jest dla państwa niebezpieczném! Sama już nazwa wskazuje, jakie mogą być cele tego stowarzyszenia, a statut, zatwierdzony przez to samo ministerstwo spraw wewnętrznych, określa je jak najwyraźniej. A więc wzajemne kształcenie się, podniesienie poziomu umysłowego i etycznego wśród kolejarzy, wzajemna pomoc i obrona przeciw wyzyskowi — oto cel organizacyi zawodowej. I czyż doprawdy nie trzeba mieć na to smutnej odwagi pp. Badeniego i Guttenberga, aby taki cel nazwać niezgodnym z interesami państwa?

Któż stanowi to „państwo“, jeśli nie właśnie ci, którzy się jednoczą w organizacyach zawodowych? Jakież to są „interesy“ państwa, jeśli nie właśnie interesy ogromnej jego większości, jednoczącej się w organizacyach zawodowych? I zamiar podniesienia tych obywateli państwa na wyższy poziom kulturalny, zamiar uszlachetnienia i i strzeżenia ich interesów wolno piętnować jako przeciwny celom państwa? Zaprawdę, raczej ci, którzy się odważają głosić podobne zdania w publicznem, urzędowem piśmie, powinni być uważani za wrogów tego państwa, na którego straży stać mają i jako tacy być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Nie chcemy już bynajmniej wchodzić w prawne powody rozwiązania stow. kolejarzy, podane w owym reskrypcie; urągają one bowiem nietylko wszelkiemu poczuciu prawa, ale są wprost drwinami z najbardziej zasadniczych ustaw państwa. Można w to wierzyć, albo i nie, ale faktem jest, że ustawa zabezpiecza swobodę stowarzyszania się. Jeżeli się więc narusza tę swobodę, zagwarantowaną obywatelom państwa, to powinno się przynajmniej podać jakieś rzeczywiste, słuszne powody takiego postępowania, aby nie ściągnąć na siebie miana gwałciciela ustaw. Tymczasem pp. Badeni i Guttenberg nawet nie starają się o wyszukanie takich powodów: podług nich udział w kongresie zawodowym kolejarzy, którego obrad, drukowanych w protokole, nie skonfiskowano wcale — przystąpienie do komisyi zawodowej, która łączy w sobie wszystkie zawody, na podstawie statutów stowarzyszeń zawodowych — to wszystko uważa wysokie ministerstwo za zbrodnię stanu (bo za spełnienie czynów, niezgodnych z interesem państwa) i za wykroczenie przeciwko statutom. Poznać w tem tylko chęć wyprowadzenia jakichś pozorów, dla omamienia chyba siebie samego, ale nie ma tu poważnego zamiaru podania rzeczywistych powodów. Bo też cały reskrypt i całe motywowanie dokonanego rozwiązania, to komedya, którą obaj ministrowie odegrali dla zachowania urzędowej przyzwoitości. W rzeczywistości chodziło im tylko o okazanie swojej władzy zorganizowanym robotnikom, a o powody — podług nich — mniejsza.... Nie darmo pan Badeni był namiestnikiem Galicyi, gdzie „robił“ wybory bez oglądania się na ustawy — a p. Guttenberg kapralem w generalskich szlifach, który wydawał rozkazy, również bez podawania powodów....

Tak nam się przedstawia fakt rozwiązania organizacyi kolejowej, jako akt zemsty na znienawidzonym wrogu, akt gwałtu i samowoli. Obaj ministrowie dokonali dzieła, z którego pewnie są bardzo zadowoleni: pozbawili przeszło 20.000 robotników organizacyi, wywalczonej wśród długoletnich trudów, pozbawili ich jedynego środka wzajemnej pomocy i obrony.

Ale czy w istocie dokazali oni tego, do czego dążyli? Czy ich cios brutalny pozbawił na zawsze życia potężną organizacyę kolejową i zniszczył istotnie pierwiastek socyalistyczny, tkwiący w dążeniu robotników kolejowych do poprawy swego bytu? Zdaje się, że pod tym względem wielcy politycy okazali się wielkimi krótkowidzami. Ich celem było ogłuszyć kolejarzy, rzucić na nich postrach i odebrać im raz na zawsze chęć organizowania się w stowarzyszeniach zawodowych, zakładanych przez socyalistów. A może chcieliby również dawnych członków rozwiązanych „Kół miejscowych“ widzieć w „Czytelniach kolejo-

---

Gerhart Hauptmann.

DRÓŻNIK THIEL.

(Ciąg dalszy).

Czas jest drogi. Maszynista świszcze. Z okien wagonów padają pieniądze.

Lena rzuca się jak szalona.

— Biedna, biedna kobieta — mówią podróżni — biedna, biedna matka!

Maszynista daje sygnał powtórny — świst — olbrzym wyrzuca białą, syczącą parę i wypręża żelazne swoje żyły — kilka sekund jeszcze — i kuryer ze zdwojoną szybkością pędzi przez gęstwinę.

Dróżnik widać, namyśliwszy się, składa martwe prawie ciało na noszach. Od czasu do czasu koścista pierś podnosi się długiem, rzężącem tchnieniem. Połamane rączki i nóżki przyjmują najdziwaczniejsze pozycye. Pięta wykrzywiła się ku przodowi, ramiona zwieszają się z brzegów noszy

Lena szlocha bezprzestannie, niema w niej ani śladu dawnej zuchwałości. Wciąż powtarza historyę, którą usiłuje dowieść swojej niewinności w nieszczęściu.

Thiel zdaje się jej nie widzieć, z rozpaczliwym smutkiem spogląda nieruchomie na dziecko.

W około zalega cisza, śmiertelna cisza. Mężczyźni naradzają się szeptem. Aby jak najprędzej dostać się do Friedrichsagen, trzeba wrócić na stacyę drogi wrocławskiej, ponieważ najbliższy kuryer tam tylko się zatrzyma.

Thiel zdaje się rozważać, czy pójść z nimi. Niema nikogo, ktoby się znał na służbie. Niemym ruchem ręki rozkazuje żonie, aby wzięła nosze: Lena nie śmie oponować, mimo to, że powstrzymuje ją troska o własne dziecko. Niesie je tedy razem z przydanym Thielowi pomocnikiem. Thiel odprowadza ich aż do granicy swego rewiru, potem staje i długo za nimi spogląda. Nagle dłonią uderza się w czoło tak silnie, że uderzenie odbija się dalekiem echem.

Myśli, że się zbudził, to pewnie sen, tak jak wczoraj — powiada sobie. Naprożno. Nie biegnie, zatacza się raczej do budki swojej i twarzą pada na ziemię. Czapka spada w jakiś kąt, starannie doglądany zegarek wysuwa się z kieszeni, koperta odskakuje, szkło pęka. Rzekłbyś, że pięść żelazna kark mu przytłacza tak silnie, że ruszyć się nie może, mimo wszelkiego wysiłku. Czoło miał zimne, oczy suche, w gardle — ogień.

Dzwonek sygnałowy zbudził go. Pod wpływem owych trzech powtarzających się uderzeń dzwonu atak minął. Thiel zdołał się podnieść i służbę swoją pełnić. Wprawdzie nogi ciężyły mu ołowiem, wprawdzie tor krążył w około niego, jakby obwód olbrzymiego koła, którego osią była jego głowa; ale tyle przynajmniej sił odzyskał, że przez jakiś czas mógł się na nogach utrzymać.

Nadchodził pociąg osobowy — z Tobiaszkiem zapewne... Im więcej się zbliżał, tem mętniej widział rzeczy dróżnik. W końcu miał przed sobą tylko obraz potłuczonego chłopca, o krwawiących się ustach, a potem zrobiła się noc.

Po niejakimś czasie ocknął się z omdlenia. Leżał w gorącym piasku tuż koło baryery. Wstał, strzepnął piasek z ubrania i wypluł go z ust. Głowa mniej mu ciążyła, spokojniej mógł już myśleć.

Wszedłszy do budy, podniósł przedewszystkiem zegarek i złożył go na stole. Mimo upadku — nie stanął. Przez dwie godziny Thiel rachował minuty i sekundy, usiłując przedstawić sobie, co się w tym czasie dzieje z Tobiaszkiem. Teraz Lena przybyła z nim na miejsce... a teraz jest u doktora. Ten ogląda, bada chłopca i głową kiwa:

— Źle, bardzo źle — ale może... Kto wie? Bada dokładniej. Nie — mówi — nie, przepadło.

— Przepadło, przepadło! — jęknął dróżnik. Nagle wyprężył się, oczy utkwił w suficie, ręce bezwiednie w pięść zwinął i głosem, który zdawał się rozsadzać wąską tę przestrzeń, krzyknął: „musi, musi żyć, powiadam ci, że żyć musi!“ — i tej samej chwili pchnięciem ręki znowu drzwi budki otworzył i biegnąc raczej, nie idąc, pospieszył ku baryerze. Tutaj zatrzymał się, jakby zdziwiony, poczem nagle, ramiona wyciągnąwszy, zaszedł aż na środek toru, jak gdyby powstrzymać pragnął coś, co zbliżało się drogą pociągu osobowego. Szeroko otworzone źrenice wyglądały jak ślepe.

I znowu, jakby ustępując przed czemś, zaczął się cofać. Niezrozumiały prawie szept wydobywał się z zaciśniętych jego zębów: „Ty— słyszysz — zostań — słuchaj — zostań — oddaj go — cały jest potłuczony — tak, tak — dobrze — i ją potłukę — słyszysz? — zostań — oddaj mi go.

Rzekłbyś, że ktoś go mija, bo odwrócił się i poruszał tak, jak gdyby ścigać chciał kogoś w przeciwnym kierunku.

— Mino! — głos jego stał się płaczliwym, jakby u dziecka. Mino, słyszysz? — oddaj go — będę... Macał rękami w powietrzu, jak gdyby chciał kogoś zatrzymać. — Żonko — tak, będę... będę ją bił — aż do sińców — będę — i toporem — widzisz — tasakiem — zabiję, aż zdechnie... A po... tak, toporem — tasakiem, tak — czarna krew!

Pieniły mu się usta, szklane źrenice poruszały się bezprzestannie. (Dok. nast.).

wych", „Przyjaźniach" itp. nie niebezpiecznych stowarzyszeniach?.... W każdym razie zawiedli się bardzo. Ich postępek musiał oburzyć nawet najspokojniejszego, musiał poruszyć najbardziej leniwego, musiał otworzyć oczy nawet tym, którym „przełożeni" i OO. jezuici dotąd gwałtem oczy przymykali. Zamiast zniechęcić ludzi, odebrać ich szeregom naszej partyi, pp. ministrowie wystąpieniem swojem powiększyli zastępy niezadowolonych, których przecież nawet nasi przeciwnicy wliczają zawsze do naszego obozu... Niechaj przykładem tego, co tu mówimy, będzie fakt, że kilka grup miejscowych w Austryi przystąpiło zaraz po rozwiązaniu wprost do organizacyi politycznej socyalnej demokracyi.... Oto owoce pracy wysokiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Proletaryat austryacki zbyt wiele ma już doświadczenia, zbyt ciężkie stoczył już boje, aby miał dziś ugiąć się przed wybuchem bezsilnego gniewu prezydenta ministrów... Śmierć, którą zadał on wespół z ministrem kolei żelaznych organizacyi rob. kolejowych, dotyka tylko zewnętrznej jej formy. Zabili oni statuty, zabili księgi, protokoły, zabili lokale organizacyi kolejarzy — ale jej ducha nie dotknęli świętokradzką ręką. Zadaniem będzie i usilnem staraniem kolejarzy, oblec tego ducha, który żyje wśród nich nienaruszony i potężnieje i doskonali się, w szaty nowej organizacyi, nadać mu nowe ciało, nową widomą postać. Zamach, dokonany obecnie przez pp. Badeniego i Guttenberga, będzie tylko nowym dowodem ich bezsilności wobec robotników kolejowych. Proletaryat austryacki odniesie nowe świetne zwycięstwo... Przyszła organizacya kolejarzy będzie jeszcze potężniejsza.

Strejk szwajcarskich kolejarzy.

Po raz pierwszy w Europie słyszymy o strejku kolejowym. Nikt dotąd, ani ze strony pracodawców, ani ze strony robotników, nie wierzył, że można wogóle przeprowadzić strejk kolejowy, a już o zwycięstwie strejkujących nikt ani marzyć nie śmiał. Ale strejk szwajcarskich kolejarzy wykazał jak najdobitniej, że w tym względzie obawy były przesadzone, że potęga zorganizowanych robotników potrafi wszędzie pokonać kapitał, upostaciowany nawet w przedsiębiorstwie kolejowem.

Dn. 11 marca 6000 ludzi, zajętych przy kolei półn. wschodniej w Szwajcaryi, zaprzestało roboty. O powodach tego kroku i o pierwszym przebiegu strejku pisaliśmy w poprzednim numerze. Rozgoryczony postępowaniem zuchwałych kapitalistów cały pessonal kolejowy, od naczelnika stacyi do najbiedniejszego budnika, stanął do boju o polepszenie warunków pracy. Żądania ich były następujące:

Całemu personalowi, z wyjątkiem tych, którzy wstąpili do służby w r. 1895, ma się poprawić płacę o jeden stopień i to począwszy od 1 stycznia 1896 r. Kierownicy lokomotyw, palacze, cugsfirerzy i konduktorzy mają być posunięci o dwa stopnie naprzód. Pracujący od lat 20 mają również awansować o dwa stopnie, a ci, którzy są w służbie lat 30, o trzy stopnie. W końcu żaden ze strejkujących nie ma ponosić skutków strejku, tj. nie może być wydalony z roboty. Termin do spełnienia tych żądań był wyznaczony na 10 marca; ponieważ jednak zarząd kolei nic nie odpowiedział, przeto strejk uchwalono i z zadziwiającą szybkością i zręcznością wzięto się do dzieła. Strejkujący nie układali się z przedsiębiorstwem, które nie chciało uwzględnić ich żądań, ale zwrócili się do Rady związkowej, domagając się od niej interwencyi i stawiając jej następujące żądania:

1. Rada związkowa ma z wszelką stanowczością nalegać na sprawiedliwe i dokładne rozpatrzenie skarg, zażaleń i żądań personalu wszystkich kategoryj i na szybkie ich załatwienie.
2. Rada związkowa ma baczyć na to, aby nie było żadnych pośrednich czy bezpośrednich kar z powodu strejku.
3. Rada związkowa ma prowadzić ruch kolei półn.-wsch. tak długo, aż rozpatrzenie i załatwienie skarg, zażaleń i żądań personalu wszystkich kategoryj będzie zupełnie uskutecznione.
4. Rada związkowa ma domagać się zwolnienia ze służby dyrektorów Birchmeiera i Frölicha, jakoteż szefa ruchu Weishaupta, których mściwe i nielojalne postępowanie pobudza personal do ciągłych niepokojów i wywołuje u wszystkich rozgoryczenie.

To były pierwsze kroki szwajcarskich kolejarzy. Przypatrzmy się teraz samemu strejkowi, który rozpoczął się w nocy o godz. 12. Oto, jak go opisuje naoczny świadek: Pierwszy pociąg poranny, który o godz. 5 rano miał opuścić Zurych, stał gotowy do odjazdu, ale bez lokomotywy.

Okienka biletowe otwarte, ale dwaj urzędnicy, którzy tam funkcyonują, oświadczają podróżnym, że ruch wstrzymany. Urzędnicy pocztowi napełniają wóz pocztowy, przy którym naturalnie nie ma nikogo ze służby.... Zurych odcięty jest od wszelkiego ruchu. A daje się to bardzo dotkliwie odczuwać. Podróżni cisną się do lokalów naczelnika stacyi z reklamacyami. Na poczcie gromadzą się towary w ogromnej ilości. Przerażenie dyrektorów i podróżnych ogromne... Porządek jest wzorowy. Tylko małe grupki kolejarzy stoją na dworcu. Do gromad świątkujących robotników dołączają się ciekawi, którzy przypatrują się z zajęciem rozpaczliwym minom dyrektorów i wagonom, stojącym nieruchomo na szynach.

Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że rząd szwajcarski wziął całą sprawę w swoje ręce i starał się o jak najszybsze zaprowadzenie zgody. W sobotę dn. 13 marca odbyła się przed południem konferencya między radą związkową, przedstawicielami strejkujących i dyrekcyi kolejowej. Tutaj ułożono warunki pokoju, które zasadzają się na zupełnem zadośćuczynieniu żądaniom strejkujących, o ile dotyczą one podwyższenia płacy. Podwyższenie płacy liczy się od 1 stycznia 1896 r. Sprawę oddalenia znienawidzonego dyrektora Birchmeiera pozostawia się do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu. W sobotę po poł. o godz. 4 odbyli strejkujący zgromadzenie, które przyjęło do wiadomości wyniki ugody i uchwaliło przystąpić do roboty częściowo już o 6 godz. wieczorem, a zupełnie w niedzielę rano.

Tak więc skończył się pierwszy strejk kolejowy wspaniałem zwycięstwem strejkujących. Kapitaliści, przed kilku dniami jeszcze buńczucznie dumni, musieli ukorzyć się przed potęgą zorganizowanego personalu. To, co Zurych przebył podczas tego strejku, będzie najlepszą nauczką dla tych, którzy chcą bezkarnie wyzyskiwać kolejowych robotników.

„Były to ciężkie, gorące dni" — powiada organ szwajcarskich kolejarzy, — któreśmy teraz przebyli, ale był to też strejk wzorowy i doprowadził do ogromnego moralnego i materyalnego zwycięstwa celowej organizacyi. Żaden fałszywy ton nie zmącił przebiegu strejku. Wesoła nadzieja zwycięstwa błyszczała na wszystkich obliczach, a na olbrzymich zgromadzeniach panował ogień wielkiego zapału. Czuło się silne tętno walczącego szwajcarskiego proletaryatu... A teraz, koledzy, jeszcze ostatnie słowo. Okazaliśmy ścisłą solidarnością, że uczciwa praca może się skutecznie obronić przeciwko pysze pańskiej. Udaje się to jednakże tylko za pomocą silnej organizacyi. Tu staje się słaby silnym i znajduje mocne oparcie. Trzymajcież się więc silnie organizacyi i wspierajcie ją wszelkiemi siłami. Wciągajcie do niej tych, co jeszcze zdaleka od niej stoją, i ścieśnijcie węzeł, który nas jednoczy i czyni silnymi. Wznieście razem z nami okrzyk, który zabrzmiał w tych dniach naszego tryumfu: Niech żyje organizacya!"

A my ten sam okrzyk powtarzamy za naszymi szwajcarskimi towarzyszami, w podziwie dla ich działalności i ich potęgi.

Rozwiązanie organizacyi austr. kolejarzy.

We wstępnym artykule dzisiejszego numeru omawiamy dokładnie sprawę rozwiązania austryackiego stowarzyszenia robotników kolejowych. Na tem miejscu podamy przedewszystkiem ów dokument, którym obwieszcza się rozwiązanie, a następnie przytoczymy kilka ciekawych i ważnych epizodów, łączących się mniej lub więcej ściśle z zajmującym nas obecnie dowodem „żelaznej ręki" Badeniego. Oto naprzód ów akt:

L. 23651. Wysokie c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 13 marca b. r. L. 690/MJ. rozwiązało stowarzyszenie związkowe „Eisenbahn-bediensteten- Fach- und Unterstützungsverein der österreichischen Betriebe", a to na podstawie postanowień §§ 24 i 6 ust. z 15 listopada 1867. D. p. p. nr. 134., ponieważ stowarzyszenie to, jak się w szczególności okazało, na odbytym w czasie między 22 i 24 marca 1896. kongresie funkcyonaryuszów kolejowych, względnie na odbytem w październiku 1896. ogólnem zgromadzeniu urzędników, pomocniczych urzędników i niższych urzędników kolejowych, ma na celu tendencye, które nie dadzą się pogodzić z interesem państwa. Nadto stowarzyszenie brało udział w kongresie funkcyonaryuszów kolejowych (Eisenbahner-Congress), a zatem zachodzi jeszcze i ta okoliczność, że przez powzięcie uchwały o prawie wyborczem i przyłączeniu się do komisyi związkowej (sic!) (Gewerkschafts-Commission) przekroczyło zarazem określony w statucie zakres działania. Gdy z rozwiązaniem towarzystwa głównego gasną warunki prawnego istnienia grup miejscowych tegoż stowarzyszenia, c. k. namiestnictwo wobec powołanego reskryptu wys. c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych rozwiązuje na podstawie §§ 24 i 25 ust. z 15 listopada 1867. Dz. p. p. nr. 134. tamtejszą grupę miejscową. Co do majątku rozwiązanego stowarzyszenia filialnego wyda ku temu powołana władza właściwe zarządzenia po myśli §. 27 ust. i postanowień obowiązującego statutu stowarzyszenia.

Lwów, dnia 16 marca 1897.

Za c. k. namiestnika: *(Podpis nieczytelny)*.

Na mocy tego reskryptu odbyło się w całej Austryi równocześnie pieczętowanie lokalu, konfiskowanie wszystkich ksiąg i przytem surowy zakaz zwoływania jakichkolwiek zgromadzeń lub zabaw w stowarzyszeniu. Wiedeńska „Arbeiter-Zeitung" podaje następujące ciekawe szczegóły rozwiązania niektórych grup austryackich:

„...W prezydyum policyi przesłuchuje się codziennie funkcyonaryuszy rozwiązanych stowarzyszeń i przeprowadza się u nich rewizye. W grupie miejscowej nr III. w Wiedniu opieczętowano pieniądze. W XIII. okręgu zabrano więcej, niż 19 złr. majątku stowarzyszenia, a nadto nie oszczędzono nawet pieniędzy prywatnych, które były w lokalu, a które zebrano na zakupno jakiegoś wieńca. W Lundenburgu opieczętowano 480 złr., gdzieindziej znów 112 złr. 50 ct. W Badenie pod Wiedniem nie znaleziono żadnego majątku, a urzędnik groził przewodniczącemu aresztem, jeśli nie wyda pieniędzy".

Równocześnie ze stow. robotników kolejowych rozwiązano także „Związek urzędników, urz. pomocniczych i podurzędników", a to z tego samego powodu. Charakterystycznem jest jednak, że w rzeczywistości związek ten nie brał udziału w owym kongresie ani oficyalnie, ani nieoficyalnie, co stwierdza jego organ „Flugrad". Najlepszy w tem dowód na to, że zupełnie o co innego chodziło przy rozwiązaniu tego związku: oto stał on zawsze na gruncie radykalnym, organizował urzędników pod hasłami prawdziwie postępowemi i dlatego był solą w oku władz kolejowych. Niestety tylko p. minister nie pamiętał dobrze, że „związkowcy" nie brali udziału w kongresie i dlatego tak bardzo się pomylił... Wspólny los, który spotkał obecnie organizacyę robotniczą i urzędniczą, zwiąże je tem silniej do wspólnej obrony przeciwko nadużyciom ze strony władzy. Wskazuje on im jaśniej, niż wszystko, że ich interesy są wspólne i wspólną musi być walka.

Protest kolejarzy. Kolejarze nie mogli naturalnie pozostawić bez odpowiedzi reskryptu c. k. ministra spraw wewnętrznych. Dnia 22 marca odbyli oni w Wiedniu dwa wielkie zgromadzenia, na których, piętnując jak najostrzej system badeniowski, zaprotestowali przeciwko jego najświeższemu wykwitowi. Policya na obu zgromadzeniach zachowywała się wprost wyzywająco, a jedno—jak zobaczymy— rozwiązała zupełnie bezprawnie. Oto przebieg obu zgromadzeń:

Zgromadzenie w restauracyi Rappela odbyło się przy udziale przeszło 2000 osób. Tow. Wintersberger powitał zebranych, wskazując na ważność obecnej chwili, w której wraz z kolejarzami protestuje cały proletaryat przeciwko rozwiązaniu organizacyi kolejowej. Po wyborze przewodniczącego zabrał głos referent tow. Pernerstorfer. Jest rzeczywiście nie do uwierzenia — mówił referent, — że jednę z największych organizacyj rozwiązano z tak błahych powodów. Jest to tylko sztuczka rządu, który chce oddać kolejarzy w ręce antysemitów, a wydrzeć ich socyalnej demokracyi.

Ale ci panowie mylą się bardzo. Ja znam dobrze kolejarzy i wiem, że rozwiązanie ich organizacyi nie rzuci postrachu w ich szeregi, ale przeciwnie skupi tem silniej w obozie socyalnej demokracyi. Nasi posłowie zapytają w parlamencie p. Badeniego, jak może wytłomaczyć podobny postępek i skorzystają ze swobody parlamentarnej, aby im wszystkim całą prawdę w twarz rzucić. Po mowie tow. Pernerstorfera powstał komisarz policyjny i oświadczył, że w mowie tej było kilka niedozwolonych ustępów i że w razie, gdyby się coś takiego powtórzyło, on zgromadzenie rozwiąże. Zaznaczyć tu należy, że komisarz nie przerwał ani razu mowy Pernerstorfera, widoczne więc było, że postanowił już naprzód rozwiązać zebranie.

Po tem małem intermezzo zabrał głos dr. Adler i przypomniał naprzód ciągłe walki, jakie austryacki proletaryat musiał staczać w obronie swojej organizacyi. Ale nawet podczas stanu wyjątkowego robotnicy zdołali wyjść z tej walki zwycięsko i zbudowali silną organizacyę wbrew wszystkim wyzyskiwaczom i ich urzędnikom w mundurach. Tu komisarz ogłasza szybko, że rozwiązuje zgromadzenie za to wyrażenie dr. Adlera. Zgromadzeni poczęli wychodzić spokojnie, gdy w tem wpada kilkudziesięciu policyantów i najwidoczniej swojem zachowaniem się chciało wywołać jakiś opór ze strony robotników. Nie udało im się to jednak i mimo najszczerszych chęci nie zdołali wywołać żadnego zaburzenia.

Drugie zgromadzenie było jeszcze liczniejsze. Tow. dr. Ellenhogen napiętnował dosadnie postępowanie ministra Guttenberga, który oświadczył niedawno, że jest zwolennikiem prawdy i słuszności, a obecnie chwycił się takiego policyjnego środka. Wobec tego nic innego nie pozostaje, jak tylko zabrać się jak najszybciej do tworzenia nowej organizacyi. Próbował tu szczęścia również jeden antysemicki kolejarz, ale do-

stał porządną odprawę od naszych towarzyszy i przekonał się, że nic tam nie miał do roboty. Wśród okrzyków i śpiewów zgromadzeni rozeszli się, bez interwencyi policyi. Z obu zgromadzeń wynieśli kolejarze wiedeńscy silne poczucie niesprawiedliwości, jaką im wyrządzono, i konieczności zbudowania nowej organizacyi.

Trzecie zgromadzenie kolejarzy w sprawie rozwiązania stowarzyszenia kolejarzy odbyło się we Wiedniu w poniedziałek dn. 29 marca. Przemawiali tow. Schrammel, poseł do Rady państwa, tow. Tomschik, Artbauer i poseł Hybesch (po czesku). Wykazywali oni brak wszelkich podstaw do rozwiązania organizacyi kolejowej i wzywali do zachowania nadal energii i stałości. Zebrani oklaskiwali gorąco wszystkich mowców, dając okrzykami wyraz oburzenia z powodu dokonanego faktu. Przewodniczący, tow. Wintersberger zamknął zebranie okrzykiem: „Stara organizacya nie żyje, niech żyje nowa organizacya!"

Redakcya pisma „Eisenbahner" poczuła również skutki rozwiązania stow. kolejarzy. Komisarz policyi, który pieczętował lokal wiedeńskiego stowarzyszenia (gdzie się znajduje także redakcya), zabrał wszystkie korespondencye, przysłane do redakcyj pisma „Eisenbahner" i czeskiego „Zelezniczni Zrzizenec". Daremne były starania redaktorów i doradcy prawnego obu redakcyj, dra Frieda, który wykazywał policyi, że jej postępowanie jest zupełnie bezprawne, policya odpowiedziała, że bez wyraźnego zezwolenia ministerstwa nie wyda korespondencyj. Jeszcze jaskrawszem wykroczeniem przeciwko ustawom jest postąpienie komisarza policyjnego w Gracu, który oświadczył, że wszystkie przesyłki „Eisenbahnera" będzie konfiskował, ponieważ pismo to jest własnością rozwiązanego „Związku". Tak bryka policya przy rozwiązywaniu stowarzyszeń; widać, jak zachęcającym jest przykład z góry.

PRZEGLĄD.

Parlament austryacki w nowym swym składzie rozpoczął dnia 27 marca b. r. swą działalność. Przedstawia on naturalnie zupełnie inny obraz, niż dawny; charakterystycznem dla niego jest to, że skupia w sobie dwie ostateczności: z jednej strony stoją zacięci klerykali, wstecznicy, z drugiej najradykalniejsze partye, socyalno-demokratyczna, stojałowszczycy i radykali rusey. Niema zupełnie pośrednich, ścisłych elementów, do jakich należeli n. p. liberali; stanowią oni obecnie tak małą garstkę, że się z nimi nikt liczyć nie będzie. Większość będzie miał naturalnie p. Badeni bardzo znaczną, ale mimoto nieraz będzie przeklinał chwile, w których musiał ustąpić przed naporem z dołu — i dać piątą kurye. Rzecz pewna bowiem, że socyaliści spokoju mu nie dadzą; i kiedy dotąd p. Badeni przychodził do sali obrad zawsze z miną uśmiechniętą, to teraz nierzadko wcale mu się śmiać nie zechce. Na sam początek przygotowują mu socyaliści maleńką niespodziankę: oto chcą go postawić w stan oskarżenia, jako „sprawcę" wyborów galicyjskich. Jako minister spraw wewnętrznych i były namiestnik Galicyi, słuszną jest rzeczą, aby odpowiadał za wszystko, co się wewnątrz państwa, a zwłaszcza Galicyi dzieje. Zobaczymy, co p. Badeni odpowie na ten projekt frakcyi socyalno-demokratycznej.

Tow. Daszyński przemawiał przed kilku dniami na zgromadzeniu w Wiedniu, na którem omawiano gwałty przy wyborach we wschodniej Galicyi. Powitano go nader przychylnie, rzec można, owacyjnie, a po przemówieniu oklaskom nie było końca. Nadto tow. Daszyński jest jednym z przewodniczących klubu socyalno-demokratycznego w parlamencie, których jest trzech (Polak, Czech, Niemiec). W ten sposób nasi towarzysze niemieccy czczą nasz ruch galicyjski, który, jako narażony na tyle przeszkód i trudności, rzeczywiście na uczczenie zasługuje.

Pierwsze kroki partyi socyalno-demokratycznej w parlamencie austryackim. Klub socyalistyczny uchwalił przed kilku dniami plan swojej pracy parlamentarnej. Jednym z pierwszych wniosków, jaki postawi nasza partya, będzie wniosek powszechnego głosowania dla wszystkich obywateli od 21 r. życia. Następnie starają się socyaliści o zebranie 40 podpisów, a to w celu wniesienia aktu oskarżenia przeciwko ministrowi Badeniemu z powodu wyborów galicyjskich. Pierwszem jednak zwycięstwem, jakie socyaliści już odnieśli w parlamencie, jest wynik dyskusyi nad wnioskiem o uwolnieniu posła Szajera. Wniosek ten, uznany za nagły, przyjęła Izba jednogłośnie, tak iż więzionego dotąd posła będzie rząd musiał uwolnić. Tow. Daszyński, przemawiając przy tym wniosku, zaznaczył, że jest to manifestacya na rzecz wolności poselskiej — i rzeczywiście tym razem Izba odpowiedziała godnie swemu zadaniu.

„Kuryer Lwowski" wysila się na to, aby przy każdej sposobności zająć wobec naszej partyi jak najpodlejsze stanowisko. Wartość moralną tego piśmidła poznać możemy z tego, co mówi z okazyi rozwiązania naszych stowarzyszeń kolejowych. Postępek, który każdego uczciwego człowieka, bez względu na przekonania, musi oburzyć do żywego, nie wzrusza bynajmniej organu „postępowych" „ludowców". Podawszy wiadomość o rozwiązaniu stowarzyszeń kolejarzy „z powodu tendencyj socyalno-demokratycznych" (jak kłamie „Kuryer Lwowski"), dodaje uspokajająco: „Nie rozwiązano jednak wcale galicyjskiego stowarzyszenia kolejarzy we Lwowie, które stoi na gruncie czysto zawodowym i humanitarnym". I oto wyłazi szydło z worka: „Kur. Lw." chciałby skorzystać z losu, jaki dotknął nasze stowarzyszenia kolejarzy i sprowadzić robotników kolejowych do zachwalanego przez siebie stowarzyszenia. Nie chcemy tu wchodzić w historyę powstania galicyjskiego stowarzyszenia kolejarzy, które rzuca dziwne światło na ów grunt „czysto zawodowy i humanitarny", na którym wyłącznie ma stać owo stowarzyszenie; nie chodzi nam tu o to, aby przestrzedz towarzyszy przed przystąpieniem do galicyjskiego stowarzyszenia kolejarzy, wiemy bowiem, że i tak nikt tego nie zrobi. Ale sam sposób, w jaki „Kuryer Lwowski" robi reklamę swojemu stowarzyszeniu, jest wprost wstrętny i zasługuje na jak najostrzejsze napiętnowanie. Ani jednego słowa oburzenia nie znalazł „Kuryer Lwowski" dla tych wszystkich, którzy dopuścili się owego postępku, a za to chciałby dla siebie upiec pieczeń przy tej sposobności. Tak pisze „postępowy" organ galicyjski; czegóż więc mamy żądać od pism gadzinowych? I pod jakim względem „Kuryer Lwowski" lepszy od tych gadzin, na które się tak ustawicznie rzuca?..

Czego nas uczy strejk szwajcarskich kolejarzy? Pod tym napisem umieszcza wiedeński „Eisenbahner" dłuższy artykuł, w którym tak pisze: „Kolejarze austryaccy, pomyślcie więc! Nauczcie się raz przecie cenić wartość organizacyi! Z przebiegu strejku szwajcarskiego widzicie, jak niezłomną potęgę stanowi jedność, zwarta masa! Nawet dwa dni nie trwała walka z uprzywilejowanymi wyzyskiwaczami. Ten krótki przeciąg czasu wystarczył, aby system austryacki, przeniesiony na grunt szwajcarski, wyplenić raz na zawsze. — Kolejarze austryaccy! Gdzież szukacie zbawienia? Czy w tych czynnikach, w których, jak wiemy z doświadczenia, wszystko jest daremne, czy też w swojej własnej sile, w jedności wszystkich?... Wierzymy teraz silnie, że odtąd austryacki personal kolejowy będzie się jednoczył trwale około sztandaru socyalnej demokracyi i występował przeciwko wszelkiej niezgodzie, w jakiejkolwiek formie ona się pokaże. Nasi szwajcarscy towarzysze dali nam przykład, a my nie tylko wysnujemy z tego odpowiednią naukę, ale też będziemy musieli go uczcić. Musimy sobie wszyscy przypomnieć, że jednego tylko wspólnego mamy wroga, któremu nasza niezgoda sprawiała tylko radość. A więc naprzód, przyjaciele i towarzysze, do pracy! Niechaj nie będzie ani jednego kolegi, któryby nie był przekonany, że tylko w jedności jest nasza potęga! Wszystko jest możliwe, jeśli my tylko chcemy!"

Pod pręgierz.

Kraków. (Nieco o p. Krasuskim). Pisaliśmy już niejednokrotnie, jakie to indywidua cieszą się opieką i względami naszej dyrekcyi. Dla uczciwych pracowników, trudzących się w pocie czoła na to, aby jako tako wyżywić rodzinę, dyrekcya ma tylko kary i nic więcej. Za to ludzie, których raczej płazami nazwaćby się powinno, liżący łapy wszystkich dyrektorów, tuczą sobie brzuchy i zawieszają złote łańcuchy. Obok tego najrozmaitsi „szpicle", wysyłani przez dyrekcyę na przeszpiegi, pobierają hojne dyety i żyją sobie bardzo wygodnie. Nadkonduktor Krasuski należy do tego rodzaju ludzi, którzy starają się uczciwych robotników oczernić i oszkalować, a siebie zawsze wywyższyć i podnieść w oczach pp. dyrektorów.

Nikczemny Krasuski urządza sobie częściej takie wędrówki do dyrekcyi i tam zginaniem grzbietu, biciem pokłonów i lizaniem zawsze sprowadzi, co zechce. A wszakże wszystkim kolejarzom wiadomo, że najlichsze to indywiduum pod słońcem ogrywa w „krótkiego" swych kolegów i kiedy już widzi, że z swojej ofiary więcej zysków ciągnąć nie może, wyrzuca ich ze swej partyi. Tak zrobił niedawno jednemu „kumowi" którego obegrawszy wyrzucił potem od klas, pozostawiając go na łasce losu. Na miejsce „kuma" przyjął sobie, za zezwoleniem dyrekcyi młodego i strasznie ograniczonego konduktora, z którego czas jakiś korzystać będzie, aż się przy jakiej sposobności karcianej pokłócą. Ale i wtedy jeszcze p. dyrektor znajdzie radę dla swego ulubieńca i przyda mu znowu jaką inną ofiarę. Takich ludzi popierają władze kolejowe za to, że wszystko śledzą, wszędzie się wciskają i wszystko zanoszą im do ucha... Tfu! Bodaj to sprawiedliwość sztachańska!

Podgórze. Tyle razy pisaliśmy już do dyrekcyi krakowskiej, tyle razy wołaliśmy o naprawienie naszej krzywdy, że już doprawdy rozpacz nas porywa, skoro widzimy, że wszystko było daremne. Nie ma chyba nędzniejszego położenia nad to w jakiem my się znajdujemy, prowizoryczni kolejarze! Przepisy służbowe powiadają, że po przebyciu 6-miesięcznej praktyki i złożeniu egzaminu, można otrzymać stabilizacyę. Tymczasem my czekamy już lat 5, 6, 7 i 10, a dotąd niemożemy się doczekać tej przyrzeczonej stabilizacyi. A jakże tu wyżyć za 70—80 ct. dziennie, zwłaszcza kiedy się ma żonę i dzieci!? Żadnych dodatków, żadnych remuneracyj nie dostajemy dlatego, że jesteśmy prowizoryczni. Kiedyśmy się udawali w tej sprawie do krakowskiej dyrekcyi, p. Szukiewicz odpowiedział nam, że nie ma miejsca na stabilizowanych, to znowu, że ministerstwo zabroniło itd., słowem: zwodził nas ciągle. Teraz jedyna nadzieja dla nas w naszych posłach, którzy z pewnością ujmą się za naszą krzywdą i skłonią ministerstwo do wglądnięcia w sposób działania dyrekcyi krakowskiej.

Sucha. Donoszą nam stamtąd o nowych śledztwach p. Abdermana. P. Abderman powinien był stanowczo zostać policyantem a nie urzędnikiem kolejowym, na tem bowiem polu okazuje niezwykłe zdolności. Przybywszy do Suchy p. Abderman zabrał się z widocznem zamiłowaniem fachowca do ściągania z ludzi protokołów. Ofiarą jego manii padł tym razem palacz Lenard, którego przez trzy godziny męczył najrozmaitszemi pytaniami. Wszystko naturalnie obracało się około jednej, najgłówniejszej rzeczy, tj. około stowarzyszenia, socyalizmu, gazetek itp. Darmo jednak śledził i badał p. Abderman, nie mógł się niczego dowiedzieć, bo pokazało się nawet, że Lenard bardzo dobrze czytać i pisać nie umie. Kiedy wreszcie nawet sam pan sędzia śledczy zmęczył się badaniem, wówczas zapytał Lenarda, czy jest zadowolony z pensyi, na co naturalnie otrzymał odpowiedź twierdzącą; jakżeżto mogłoby być inaczej... P. Abderman zrobił jednak bardzo surową minę i odrzekł, że może być przeniesiony, jeśli sądzi, że mu źle w Suchy. Takich sztuczek używał, aby wydusić przecież jakieś zeznania z biednego Lenarda. Nic dziwnego, że dyrekcya krakowska takiem postępowaniem wykształca sobie denuncyantów w rodzaju Muzy i Szymańskiego z Nowego Sącza.

Stróże. O tutejszym naczelniku p. Kaźm. Jana mamy wiele ciekawych rzeczy do doniesienia. Jest to człowiek, który zdaje się oprócz siebie nikogo nie ceni; wszystkich uważa za bydlęta, z którymi jak najgorzej może się obchodzić; jest do tego stopnia znienawidzony przez tutejszych robotników, że inny na jego miejscu samby jak najprędzej stąd się wyniósł. Niejedna skarga wpłynęła już do dyrekcyi, ale naturalnie kruk krukowi oka nie wykole, to też wszystkie skargi grzezną gdzieś w biurach dyrekcyjnych i nie ma z nich żadnego skutku. Aby zaś przekonać wszystkich o rodzaju postępowania p. Jany, podajemy tu na razie dwa fakty, rzucające na niego prawdziwe światło: 1) Magazynier tutejszy, mający chorą żonę i sześcioro dzieci, dostał rozkaz przeniesienia się do Tarnowa. Nie mogąc zadość uczynić temu wezwaniu, wniósł rekurs do dyrekcyi na ręce tut. naczelnika. P. naczelnik trzymał rekurs u siebie od 20 lutego do 15 marca i dopiero na naleganie dyrekcyi odesłał go, gdzie należy. 2) Jeden z wajchenwechtrów żądał raz wydania nafty z magazynu dla oświetlenia „wajchy". P. naczelnik był wtenczas w złym humorze, zwymyślał go i wyrzucił za drzwi, kopnąwszy nogą. Dopiero kiedy już było ciemno, p. Jana zrozumiał, że zrobił głupstwo i wydał naftę. Czyż człowiek, który tak postępuje, ma prawo uważać kogokolwiek za istotniższą od siebie?... Nadto dowiadujemy się, że p. Jana ma szczególny respekt przed jakimś aspirantem Skowrońskim, który sobie na początku swego nazwiska przyczepia „Ritter von". Prawdopodobnie ten tytuł imponuje tak p. naczelnikowi, że wydaje wciąż p. Ritter von Skowrońskiemu wolne bilety jazdy. To też tłucze się p. aspirant wszędzie, gdzie trzeba i nie potrzeba, zadzierając nos do góry i ufny w potęgę swego pochodzenia. Zwrócićby należało p. Janie uwagę na to, że i inni naczelnicy powinni dostać kiedy wolny bilet jazdy, tymczasem p. Jana innym robi rozmaite trudności, a tylko „dobrze" (?) urodzony p. aspirant ma na zawołanie „freikartę". Przytem pozwolimy sobie jeszcze na jedną skromną uwagę pod adresem p. Skowrońskiego: Możeby też p. „Ritter von" więcej trochę uważał na swoją szacowną osobę i nieco przyzwoiciej zachowywał się? Przykroby nam było bardzo, gdybyśmy musieli nazwisko „Ritter von Skowroński" narazić na rozmaite nieprzyjemności ogłoszeniem bardzo nie „rycerskich" faktów...

Bursztyn. Rzeczy, które u nas się dzieją, wymagają stanowczo, aby dyrekcya kolejowa wzięła w opiekę naszą stacyę i zaprowadziła nareszcie upragniony porządek. Pięciu pracujących tu robotników jest zdanych na łaskę i niełaskę naczelnika p. Emila Błońskiego, który też korzysta z wszelką bezwzględnością z tej swojej absolutnej władzy. Robotników używa do swoich posług domowych, tak, że po ciężkiej pracy urzędowej niema tu ani chwili spoczynku.

Rąbanie drzewa, noszenie wody, doglądanie bydła i koni — wszystko to muszą robić ludzie, którzy zaciągnęli się przecież w służbę kolei państwowej, a nie pierwszego lepszego urzędnika. A już wprost pojęcie ludzkie przechodzi ciężar, który leży na barkach magazyniera. Człowiek ten, zasługujący rzeczywiście na miano niewolnika, ma prowadzić sam cały magazyn, wszystkie księgi magazynowe, załatwiać wszystkie wysyłki itd., a nadto ma jeszcze służbę wagonową, a więc musi robić ewidencyę wagonów, doglądać wagonów itp. Można sobie wyobrazić, jak ogromna odpowiedzialność ciąży na tym jednym człowieku. O jakiemś unormowaniu czasu pracy ani mowy nie ma; nie widać tu nawet nigdzie żadnych ogłoszeń dyrekcyi, żadnych obwieszczeń, które przecież wyszły, a które odnoszą się także i do magazynów. Do tego wszystkiego p. naczelnik zamiast uznać tę olbrzymią pracę, jest okropnie usłużny dla wszystkich stron i na każde ich zawołanie wnosi skargi do dyrekcyi na rzekomo gburowate postępowanie magazyniera, co naturalnie ściąga na niego karę. Taki jest obraz naszych stosunków, będących tylko wynikiem tego, że dyrekcya w żaden sposób nie chce ustanowić dla nas drugiego magazyniera, choć ruch tu znaczny.

Lwów. (Jak postępują z chorymi?) Dnia 1 marca o godz. 5 wiecz. zdarzył się na stacyi lwowskiej następujący wypadek: Ślusarz, Antoni Krzyżanowski, pełniący służbę wagenwartera, przechodził obok pociągu osob. Nr. 12 i przypadkowo przechodził koło wozu, ogrzewającego pociąg (Kesselwagen), na którym jeden z robotników oczyszczał komin z sadzy. Dziwnym jakimś sposobem część ruchoma komina zsunęła się właśnie na ziemię, raniąc ciężko w głowę Krzyżanowskiego. Nieszczęśliwy upadł nieprzytomny na ziemię i z trudem zdołano go ocucić. Zatelegrafowano zaraz po lekarza kolejowego, dra Dekańskiego. Ale pan doktor nie przyszedł, toteż po daremnem wyczekiwaniu zajęli się rannym urzędnicy stacyjni i odprowadzili go do domu. Tu dopiero o godz. 9, a więc w cztery godziny po wypadku, zjawił się lekarz i opatrzył ranę. Trzy tygodnie Krzyżanowski leżał w łóżku i nikt się ani o niego, ani o jego rodzinę nie troszczył. Dyrekcya lwowska nie zarządziła nawet żadnego dochodzenia i zadowolniła się tylko podaniem całej sprawy do sądu. Tu pytano Krzyżanowskiego, czy żąda ukarania owego robotnika i jakiego odszkodowania od niego (!), na co, naturalnie, Krzyżanowski odpowiedział przecząco. Na tem cała sprawa skończyła się. Dyrekcya nie poczuwa się do obowiązku odszkodowania rannego, a dr. Dekański, chcąc się widocznie przypodobać dyrekcyi, starał się nakłonić chorego jeszcze Krzyżanowskiego do objęcia roboty, twierdząc, że ta rana nie przeszkadza pracować. Tymczasem dziś jeszcze, kto spojrzy na bladą, wynędzniałą twarz Krzyżanowskiego, pozna zaraz, że jeszcze dotąd siły mu nie wróciły i że on jeszcze dziś pracować nie powinien. Ale bieda nie pozwala mu siedzieć w domu, zwłaszcza, że nie otrzymał żadnego odszkodowania. Co za ironia posyłać po odszkodowanie do robotnika, który sam nic nie ma, a za wypadek przecież dyrekcya jest odpowiedzialną! Tak więc w tym wypadku, jak i w wielu innych podali sobie ręce lekarz kolejowy i dyrekcya i otumanili — rzec można — biednego robotnika.

Stanisławów. (Naganiacze wyborczy!) Okropną agitacyą zajęci tu nas byli kacyk Heinrich i inspektor tutejszych warsztatów Birnbaum, oraz urzędnik Kołtunik, obecnie miejsce słynnego Łukasiewicza zajmujący, który nawet w szkole konduktorskiej pouczał, za kim mają głosować, podając nawet nazwiska wyborców. W dniu prawyborów, mimo, iż owym panom zawsze czasu na co innego brak, jawili się i to na dwóch przeciwnych krańcach Stanisławowa, i tak: p. kacyk Heinrich w Knihininie wsi przy prawyborach, gdzie zamieszkali tam konduktorzy mieli głosować, zaś Birnbaum w Knihininie kolonii, strasząc obydwaj swemi postaciami i tak nielicznie głosujących niewolników, których większa cześć, by się tym bożkom kumoterskiej kliki nie narażać, wolała z domu się nie wychylać. Takie zatem stosunki u nas pod rządami tej znikczemniałej kliki panują, do czego przyczynia się bezmyślność i ciemięstwo dobrowolnych niewolników tutejszych.

Z piekła stanisławowskiego.

Mimo zapewnień Heinricha, że sobie z pisania w „Kuryerze Kolejowym“ nic a nic nie robi, postanowiliśmy wzburzyć strawny żołądek jego i w dalszym ciągu wykazywać różne sprawki pokumanej pary. Dowodem tego, że nam materyału nie brak, bo go na tyle zalega, że nieraz jesteśmy w kłopocie, jaką sprawkę wpierw w kurs puścić, nieraz się namyślamy. Zresztą same rządy w naszej dyrekcyi dostarczają nam mnóstwo materyału tak, że gdyby tylko czas pozwolił, to mamy tyle pracy, że tylko siedź i pisz o kumach. Prawdę wyznać muszę, że nieraz z powodu braku czasu, gdy się w budkę hamulczą wepchnę, dobywam papier i ołówek i dalejże pisać o kumach i o ich sprawkach, a to jedynie na przekór, że sobie nic z tego nie robią! Tym razem podajemy obrazek z tego słynnego piekła stanisławowskiego, który rzuca jaskrawe światło na cały mechanizm, a właściwie machiawelizm stanisławowskiej dyrekcyi.

Jak umią kumowie postępować, drwiąc sobie z wszelkich praw boskich i ludzkich, niech świadczy fakt następujący. Konduktor Jan Pańczyszyn został na dniu 14 grudnia w r. 1895 na stacyi w Wybranówce do tego stopnia wskutek najechania materyałki na wozy ładowne pod magazynem stojące uszkodzony, że najbliższym pociągiem osobowym odesłano go „regie“ do Stanisławowa, wzywając telegraficznie stacyę Chodorów, by wezwała lekarza tamtejszego Sochackiego, celem zbadania chorego. Konduktor ów będąc na materyałce na otwartej bremzie, prócz poręczki i korby hamulca nic nie posiadającej, przez owo zderzenie się wozów został na poręczkę bremzy rzucony, trafiwszy przytem o kant tejże dolną częścią brzucha, przyczem na wozie naładowane kilku calowe deski za pomosty do napełniania lor pracującym ludziom służące, przesuwając się w stronę zderzenia jeszcze silniej do poręczy bremzy go przyprasowały, czego taki skutek, że człowiek ten po mozolnym zejściu z bremzy czuł okropny ból i kłocie w obu pachwinach, nie będąc zdolnym do dalszej służby. W Chodorowie lekarz Sochacki podczas oględzin w sali III klasy prócz stłóczeń nic więcej nie zbadał, dodając te słowa, że to może złe skutki wywołać. Po przybyciu nieszczęśliwego do domu wezwano lekarza Gradera, który badając stan chorego, nic nie skonstatował, poleciwszy na spuchłą część dolną brzucha wcierać jakiś olejek.

W dniu 17 grudnia przybywa słynny rumiankowo-kapuściany lekarz Czesnak i konstatuje lewe pęknięcie błony brzusznej, zaznaczając zarazem, iż jest zastarzałe, które podaje do wiadomości dyrekcyi i zakładu ubezpieczeń od wypadków. Po tej wizytacyi chory zapada gorzej na zdrowiu, wzywając zarazem dra Czesnaka, który się jawi 20 grudnia i konstatuje prawe pęknięcie błony, uznając je znowu za zastarzałe!!! (Wobec tego zapytać tego słynnego lekarza wypada, gdzie miał rozum i czy wogóle był zdrów umysłowo 17 grudnia, gdyż powinien już wtedy był stwierdzić także prawe pęknięcie błony, które według niego było „zastarzałe“). Umysł i znawstwo tego lekarza wobec zaszłego faktu mamy w podejrzeniu i należałoby go kazać zbadać, by swoim nieuctwem tych biedaków tanim kosztem i wedle otrzymywanych kumoterskich istrukcyj do torby żebraczej nie sprowadzał! Trzeba bowiem wiedzieć, że konduktor ów został przez trzech kapłanów Eskulapa najsłynniejszych, bo kolejowych, kapustą i rumiankiem na wszelkie słabości leczących badany i, o zgrozo — zdrów i zdolny do uciążliwej służby konduktorskiej uznany!! Słuchajcie! W Stanisławowie lekarze kolejowi cudów dokazują, by znów po roku, bez najmniejszej przyczyny i wszelkich zmian w organizmie, tego samego człowieka uznać całkiem niezdolnym do służby!

Trzeba wiedzieć, że człowiek ten protestował przeciwko temu, jakoby z tym uszkodzeniem był zdolny do dalszej służby, na co otrzymał kapuścianej głowy godną odpowiedź, „dostaniesz pan „Bruchband“ i służbę możesz pełnić, gdyż wielu mamy takich samych a służbę pełnią“. Biedak ów otrzymawszy owe przyrzeczone, za wszelkie boleści i uszkodzenia cielesne, wynagrodzenie w formie „Bruchbandu“ pełnił służbę z prawdziwem zaparciem się jeszcze przeszło rok na stanowisku konduktora, aż nagle, na wink z góry przez kumów kapuścianemu lekarzowi dany, ni ztąd ni zowąd, bez oględzin, zostaje jako całkiem niezdolny do służby pensyonowany, czemu ów biedaczysko, nie przyjmując dekretu pensyjnego, protestuje. Tak to zatem u nas kumowie umieją postępować z owemi niewolnikami: by uszkodzonych nie nagradzać, z początku ich głaskają, lżejsze służby przyobiecują, a gdy tylko termin zażaleń lub skarg minął, z bezczelną miną ich z torbami puszczają.

Taki system piekielny panuje u nas w Stanisławowie, i nie dziw, że u nas tu co krok to kaleka, bez nogi, bez ręki, nawet gorzej, a wszystko ofiary kumoterskich rządów, do dziś jeszcze wiatrem żyjące. W taki sam szelmowski sposób chcieli postąpić sobie kumowie z owym nieszczęśliwym człowiekiem, ojcem kilkorga dzieci, któremu wszelkie pobory z dniem 1 marca zastanowiono, by prędzej, wedle ich przekonania, go złamać, a może po kumotersku głodem zamęczyć i przedwcześnie w grób wpędzić. Kumowie bowiem nasi mają dobrą taktykę, wszczynając walkę z głodnym niewolnikiem, który musi im w końcu uledz i zadowolnić się przez nich rzuconym ochłapem, aby tylko życie swe i rodziny ratować.

Dziś bracia wszyscy, którzyście pokrzywdzeni, udajcie się do naszych posłów Daszyńskiego i Kozakiewicza, dostarczając im faktów z naszej dyrekcyi, a oni może choć tyle zdziałają, że pod kumoterskiemi rządami piekłem będącą dyrekcyę po rozbiciu tej kliki stanie się inna i zapanuje czas sprawiedliwości. Do dzieła zatem bracia! starzy i młodzi chwytajcie za pióra i pisząc do naszych posłów dostarczcie im materyału do interpelacyj, na które p. Guttenberg może coś wreszcie odpowie i zarządzi!

KRONIKA.

Baczność kolejarze! Wiadomo wam towarzysze, że może w żadnej gałęzi pracy nie dzieją się takie nadużycia, takie gwałty i niesprawiedliwości, jak właśnie w zawodzie kolejowym. Otóż obecnie obowiązkiem naszym jest donosić o tych wszystkich przekroczeniach naszemu posłowi, tow. Daszyńskiemu. Kto zatem chce, aby w jego sprawie wniesiono w parlamencie interpelacyę, kto chce, aby ujęto się za jego krzywdą, musi wszystko opisać i przysłać do naszej redakcyi, a ona już sama po rozpatrzeniu, wyśle to do tow. Daszyńskiego.

Denuncyanci. Rozprawa kolejarzy w Nowym Sączu, która się odbyła z okazyi nieudałego uwięzienia ks. Stojałowskiego, wyrzuciła — można powiedzieć — z mętów swojej wody dwa najwstrętniejsze płazy na wierzch i wystawiła je na widok publiczny. Dwaj podli denuncyanci, konduktorzy Szymański i Muza, okazali się jako narzędzia najnikczemniejszych zabiegów ludzi, którzy za wszelką cenę chcieli wywołać rozprawę i naturalnie zasądzenie obwinionych. Zrazu sami oskarżeni, obaj ci ludzie dali posłuch obiecankom i namowom rozmaitych „opiekunów“ i stali się zdrajcami własnych towarzyszy. Wszystko, co kiedykolwiek powierzył im kto w poufnej rozmowie, co przypadkowo lub umyślnie podchwycili z rozmowy innych, wszystko to wyśpiewali najprzód przed dyrekcyą, a następnie przed sądem, ściągając na siebie piętno szpiegów. Oto „umoralniający“ wpływ dzisiejszych zarządów kolejowych na robotników, oto owoce pracy szpiclowskiej nowosądeckich OO. Jezuitów. Zarząd kolei sam uznał, że obaj ci konduktorzy stali się już niemożliwymi w Nowym Sączu i dlatego przeniósł ich do Krakowa. A tu spotka ich również zasłużona pogarda i wstręt kolegów.

O osławionym werkführerze Jakubowskim dochodzą nas ciągle przeróżne słuchy. Podobno ten pan ma jeszcze tę bezczelną odwagę postępować grubiańsko z robotnikami i zadzierać głowę do góry. Człowiek, który jako najzwyczajniejszy złodziej i oszust powinienby już oddawna siedzieć za kratkami, jest jeszcze dotąd z powodu jakiejś dziwnej opieki dyrekcyi kolejowej przełożonym uczciwych i pracowitych ludzi. Złodziej i oszust dozoruje innych, ma wyrokować o ich zasługach i poczciwości i ma być pośrednikiem pomiędzy nimi a wyższą władzą. I to wszystko dyrekcya krakowska każe ścierpieć robotnikom, którzy znają bardzo dobrze sprawki Jakubowskiego. P. Jakubowski wie o tem i dlatego rzuca się wściekle na tych, któ rzy w każdej chwili gotowi są stwierdzić jego niezwykłe upodobanie do cudzych rzeczy. My zaś stanowczo domagamy się od dyrekcyi krakowskiej, aby bezzwłocznie uwolniła robotników od dozoru znienawidzonego werkführera, jeżeli nie chce, aby ich cierpliwość wyczerpała się nareszcie. Nikt nie ma prawa zmuszać uczciwego robotnika, aby znosił nad sobą zwierzchnictwo gburowatego łotrzyka i złodzieja. O jego czułym przyjacielu, naczelniku Jarockim, napiszemy w następnym numerze.

Ofiara zawodu — i niesumienność lekarza kolejowego. Tak tylko nazwać można Michała Ubika, który przez kilka lat był jednym z najpracowitszych robotników kolejowych, pracując na stacyi Tymbark. Dnia 13 marca b. r. zachorował z powodu nadmiernie ciężkiej roboty, jaką mu wyznaczył naczelnik p. Semelka, i udał się na drugi dzień do lekarza kolejowego w Limanowy, dra Kruka. Ale dr Kruk należy do tych lekarzy, co to dla przypodobania się władzom kolejowym nie wahają się złamać przysięgi, złożonej przy objęciu urzędu, nie wahają się sądzić wbrew swojej powinności i swemu sumieniu i w ten sposób wyciskać piętno hańby nietylko na swojej osobie, ale na całym zawodzie lekarskim. To też chory Ubik otrzymał w odpowiedzi od dra Kruka kilka słów obelżywych i zapewnienie w grubiańskim tonie, że „jest zdrowszy od niego“, dalej, że „mu się nie chce pracować“ itp. Ubik powrócił do domu i w 24 godzin później t. j. 15 marca zakończył życie. Umarł na zapalenie mózgu, powstałe z przeciążenia pracą. Ale p. dr Kruk nie widział tego, a p. Senelka nie uważał za zbrodnię obciążać robotnika nadmierną pracą i wpędzić go tym sposobem do grobu.

P. dyrektor Deyma na usługach agitacyi rządowej. W Cebrowie (powiat tarnopolski) odbywały się dnia 3 marca prawybory. Naturalnie, że pan starosta wytężał wszystkie siły, aby uratować całość państwa, t. j. przeprowadzić listę rządową. To też oburzenie jego nie miało granic, kiedy strażnik kolejowy, Krześ, odważył się głosować na listę robotniczą. Postanowił ukarać śmiałka, który wystąpił przeciwko jego powadze starościńskiej. Zażądał więc — podobno nawet telegraficznie — aby p. Deyma przeniósł Krzesia natychmiast. P. Deyma, to człowiek bardzo dumny, nieprzystępny, samowładny, zdawałoby się zatem, że nie da się mieszać panu staroście w nieswoje rzeczy. Tymczasem już dnia 8 marca b. r. Krześ dostał wezwanie, podpisane przez p. Deymę, w którem każe mu się do dni 14 przenieść do Łupkowa. Pan dyrektor złożył swoją dumę, dał się użyć jako narzędzie prowincyonalnego starosty i dla politycznych celów użył swojej władzy. Czy nie stokroć lepiej byłoby, gdyby p. Deyma zwrócił uwagę na wszystkie fakty, podnoszone w naszem piśmie a dotyczące jego zakresu działania i w tym zakresie pokazał, co może zdziałać?...

P. dyrektor Kubik (z Lincu) chciałby korzystać z rozwiązania stowarzyszeń kolejowych. Oto mianowicie rozesłał zaraz po rozwiązaniu grupy okólnik do wszystkich kolejarzy, w którym nawiązując do tego faktu powiada: „Mam to przekonanie, że wielu przystąpiło do tego stow. tylko dlatego, iż sądziło, że znajdzie w niem radę i pomoc i dlatego zwracam obecnie ich uwagę, że we wszystkich wypadkach powinni się z wszelkiem zaufaniem wracać do mnie“ itd.

Tak pisze jeden z najbardziej znienawidzonych przełożonych, który mnóstwo robotników pozbawił chleba z powodu ich przekonań politycznych, który prześladował ich i nękał na każdym kroku. I teraz p. Kubik sądzi, że naprawi to wszystko kilku ładnemi słówkami. Może być jednak pewny, że robotnicy takich krzywd nie zapominają nigdy i nie dadzą się niczem złudzić...

Druk A. Słomskiego w Krakowie

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tomasz Tokarz